Kosiba Odczyt o Dziadach

ODCZYT

Prof. Dr. Antoniego Kosiby

O DZIADACH MICKIEWICZA

miany

w Tarnopolu w rocznicę zgonu A. Mickiewicza.

(Dochód przeznaczony na cele bursy nauczycielskiéj w Tarnopolu).

W TARNOPOLU.
Nakładem Zarządu nauczycielskiéj bursy tarnopolskiéj.
Drukiem J. Pawłowskiego w Tarnopolu.
1882.

Szanowna Publiczności!

Chwila obecna jest jedną z tych uroczystości narodowych, które przypominają nam przeszłość, czyny i dzieje jużto całego narodu, jużto tych mężów, którzy pozyskali sobie nieśmiertelną sławę miłością ojczyzny, poświęceniem się dla sprawy publicznéj, czynami bohaterskimi lub potęgą swego geniuszu. Chwile takie świąteczne, uroczyste, zostawiające niezatarte wrażenie w sercu każdego patryoty, mają wszystkie oświecone narody; a im zacniejszy, im szlachetniejszy jest naród, z tém większém obchodzi je uniesieniem i zapałem, z tém większą odbywa je uroczystością. To zamiłowanie do przeszłości i pamiątek historycznych, którego wyrazem jest tego rodzaju święto narodowe, nie gaśnie w narodzie nawet i wtenczas, gdy w skutek zmiany prądu historycznego, który w dziejowym świata żywocie jedne narody usuwając z widowni politycznéj, inne na jaw wyprowadza, spotka naród nieszczęście utraty politycznego bytu. Owszem, wtenczas potęguje się w nim to uczucie; wtenczas tém częściéj i chętniéj przenosi on się myślą w czasy niezależności politycznéj przodków swoich, w czasy minionego szczęścia, zapału i swobody, tém częściéj przypomina sobie czyny i zalety swoich bohaterów, chwile ich wielkich uniesień oraz świetne wypadki z dziejów potężnéj niegdyś ojczyzny swojéj.

W chwili obecnéj święcimy pamięć nie tych bohaterów, którzy odznaczyli się na polu bitwy, którzy przelewali krew za swoję ojczyznę, lecz bohatera, co walczył za naród swój duchem i sercem na polu poezyi, święcimy pamięć wieszcza, który naród swój, kiedy bohaterowie orężni obronić go nie mogli, jakkolwiek rozdzielony na części, utrzymuje w jedności idealnym węzłem swéj poezyi, a potęgą swego geniuszu daje świadectwo o jego sile moralnéj i żywotności. On to bowiem narodowi swemu, gdy już runęły jego twierdze i zamki, a cała jego świetność jakby w mogiłę zapadła, pozostawił poezyą swoję, która jakby pieśń wajdeloty, swoim dźwiękiem całą zamarłą przeszłość budzi z grobu, która tajemniczym czarem

i urokiem pokrzepia i ożywia ducha narodu, stojąc z „archanielskimi skrzydłami i głosem na straży narodowego pamiątek kościoła“.

Wprawdzie nie sam Mickiewicz wzniósł się na szczyt Parnasu polskiego; królują tam obok niego w nieśmiertelnej sławie Krasiński i Słowacki: wszyscy trzej są geniuszami olbrzymich rozmiarów, ludźmi niezrównanych zdolności, wieszczych natchnień, niedoścignionych pomysłów; — jeden z nich nawet przewyższa Mickiewicza bujną fantazyą, drugi polityczno-filozoficznymi poglądami na przeszłe i przyszłe losy społeczeństw i narodów, — atoli żaden nie jest tak żywém wcieleniem i uosobieniem swego narodu, żaden z nich nie przejął się tak na wskróś jego uczuciami i myślami, jak Mickiewicz; o żadnego też dziełach nie możemy powiedzieć tego, co o poezyi Mickiewicza, osobliwie o jego „Panu Tadeuszu“, że „kiedyś i wieśniaczki wezmą do ręki te księgi proste, jako ich piosenki“. Bo też Mickiewicz nie był li tylko w książkach zagrzebanym i na książkach jedynie wychowanym marzycielem, ani poetą gubiącym się w mglistych płodach własnej fantazyi, tworzącym sobie z oderwanych, spekulacyjnych pojęć świat subjektywny dla innych niezrozumiały, lecz był, podobnie jak Göthe, poetą życia i téj wzniosłéj życia rzeczywistości, w której duch i serce w najpełniejszéj występują sile. A na tym gruncie wyższéj prawdy i wzniosłéj rzeczywistości, na którym pozostał przez cały czas swego poetycznego zawodu, na tym fundamencie, na którym zbudował świątynię swéj poezyi, położył serce i duszę swoję i utrwalił go miłością ojczyzny. Wprawdzie i w dziełach Krasińskiego i Słowackiego ich miłości ojczyzny liczne znajdujemy dowody, ale ta miłość u Mickiewicza do najwyższego dochodzi stopnia. On wzrósł niejako w téj miłości i cierpieniach za swój naród. Sam mówi o sobie:

„Ja i ojczyzna to jedno:
Nazywam się Milion: bo za miliony
Kocham i cierpię katusze.
Patrzę na ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca wpleciongo w koło“...

A miłość ta nie ograniczała się na jednostki, na rodziny, lecz obejmowała naród cały i wszystkie jego pokolenia.

„Ale ta miłość moja na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku,
Jak owad na róży kwiecie,
Nie na jednéj rodzinie, nie na jednym wieku:

Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec!“...

To też godzi się miłością płacić mu za miłość. A moralny ten obowiązek chlubnie spełniamy, zachowując ustalony już u nas zwyczaj czczenia pamięci zgonu nieśmiertelnego wieszcza naszego wieczorkiem literacko-muzykalnym, podczas którego odświeżamy sobie w pamięci jużto żywot, jużto dzieła poety, zastanawiamy się nad jego wzniosłymi myślami i uczuciami szlachetnymi, o ile takowe odzwierciedlają się w jego poezyach, — słowem — oglądamy z największém upodobaniem jego świat wewnętrzny i usposobienie odsłaniające nam się w jego dziełach. W żadnym zaś poemacie Mickiewicza nie odźwierciedla się tak wyraźnie i dokładnie usposobienie i cały wewnętrzny świat poety, jak w „Dziadach“. W nich to bowiem roztworzył nam Mickiewicz wszystko to, co nurtowało w tajnikach jego duszy, co marzeniami przelatywało przez umysł jego, w nich to odsłonił nam swoje tajemne tęsknoty, cierpienia i radości, walki wewnętrzne i burze namiętne, słowem wszystko to, co w ciągu całego życia przesuwało się przez umysł i serce jego, co nim wstrząsało, co go podnosiło lub strącało w bezdeń niedocieczonych zagadek tak, iż „Dziady“ uważać należy nie za utwór peetyczny mówiący jedynie za siebie i mogący być zrozumianym bez względu na życie i usposobienie poety, lecz za jednę generalną spowiedź z całego życia wieszcza. Poświęćmyż więc chwilę obecną uwagom nad tym poematem.

Jak u starożytnych narodów, tak i u pogańskich Słowian istniał zwyczaj obchodzenia uroczystości na pamiątkę i cześć zmarłych przodków czyli dziadów, podczas której zastawiano w kaplicach, starych cerkwiach lub w innych pustych miejscach blisko cmętarza ucztę z rozmaitych potraw i napojów i częstowano nimi wywołane dusze nieboszczyków w téj wierze, iż śpiewem, potrawami i napojem przynosi się ulgę w cierpieniach duszom pokutującym. Uroczyste te obrzędy pogańskie, na których przewodniczył guślarz, będący kapłanem i poetą zarazem, utrzymywały się w niektórych okolicach przez długi czas jeszcze w wiekach chrześcijańskich, zmieszawszy się z wyobrażeniami chrześciańskimi. Tego rodzaju uroczystość zwała się *Dziadami*, a ponieważ Mickiewicz użył

jej za tło do swego poematu, o którym mowa, przeto i dzieło to otrzymało nazwę „*Dziady*“.

W żadnym z większych poematów Mickiewicza, a może nawet w żadnym utworze poetycznym w całej literaturze polskiej nie znajdujemy tyle trudności pod względem treści i formy, jak w *Dziadach*. Forma bowiem „Dziadów“ zmienna, niejednostajna: jest ona przeważnie dramatyczną, lecz są w tym poemacie i liryczne ustępy, a nawet czysto opisowe. Również i pod względem treści nie ma w tym poemacie jedności planu i pomysłu; poemat pisany był w różnych chwilach życia poety (między napisaniem części II. a III. upłynęło 10 lat) pod wpływem rozmaitych wrażeń; w artystycznej budowie nie posiada poemat organicznej całości, a niektóre sceny, z których się składa, są luźne, lub tylko powierzchownie z sobą powiązane.

Mimo tego braku ścisłego związku i organicznej całości w wykonaniu zewnętrznem, nie braknie w tym poemacie jedności pod względem zasadniczej idei, która jakoby nić duchowa wiąże wszystkie części w jednę całość. Tą zasadniczą ideą, tą główną myślą przenikającą wszystkie części poematu jest *uczucie miłości, objawiające się we wszystkich sferach i stosunkach życia społecznego, uczucie miłości, ta jedynie prawdziwa, ustawicznie naruszana i lekceważona, a żadną inną nie dająca się zastąpić zasada i podstawa chrześcijańskiego świata.* A uczucie to we wszystkich częściach poematu objawia się jako podkopane, zlekceważone i pokrzywdzone.

W części I. *) widzimy miłość działającą w pierwotnych, naturalnych stosunkach życia ludowego, które jest pierwszą formą i podstawą wszelkiego społecznego porządku. Jest to ten sam świat

*) Pojedyncze części *Dziadów* nie w tym samym ustawiamy porządku, jaki im wydawcy naznaczyli. Skłania nas do tego wzgląd na logiczny związek i zasadniczą myśl poematu. Ponieważ ta część, której wydawcy pierwsze przeznaczyli miejsce, jest tylko fragmentem, przeto część II. uważamy za I. Część II daleko więcej spokrewnioną jest pod względem treści z częścią IV., aniżeli z częścią III.; koniec bowiem części II. dotyka zlekka uczucia miłości indywidualnej, które rozwija szczegółowo część IV. tak, że część IV. można uważać pod względem treści za dalszy ciąg części II. Również pod względem formy i kolorytu związek tych części jest widoczny. Zupełnie inny świat jest przedmiotem części III:, której poeta nadał cechę historyczno-polityczną. Napisem łacińskim umieszczonym przy końcu prologu części III., ogłaszającym zgon Gustawa, bohatera części IV., a po nim narodzenie się Konrada, bohatera części III., poeta sam wskazał części III. miejsce po części IV. Część IV. zatem uważamy za II., a część III. zostaje na swém miejscu.

pierwotnych wyobrażeń, zabobonów i przesądów, świat dawnych, naturalnych zwyczajów i uroczystych obrzędów, świat podań i tradycyj ludowych, z którego poeta czerpał treść do swoich ballad i romanc w tém słusznem przekonaniu, że wszelkiéj prawdziwéj poezyi narodowéj winna służyć za podstawę i punkt wyjścia poezya ludowa. Bo też ten świat poezyi gminnéj, przepełnionéj różnego rodzaju i charakteru powieściami, baśniami i podaniami, jest obfitym skarbcem piękności, jest pomnikiem i odźwierciedleniem pierwotnego ducha i usposobienia dzisiejszych społeczeństw, jest bogatą kopalnią drogich klejnotów, najświetniejszym jaśniejących blaskiem. Nader więc ważny jest powód, dla którego nowsi poeci zwracają swą fantazyą do owego świata pierwotnych stosunków i wyobrażeń i w poezyi artystycznéj pierwsze naznaczają mu miejsce. Nic zatem naturalniejszego, jak to, że twórca naszéj poezyi narodowéj nawiązał myśl poetycznego utworu, o którym mowa, do tego świata poezyi gminnéj i ubrał ten poemat, zwłaszcza jego część I. w te cudne przybory i fantastyczną nadał mu formę. Lecz treść części I. bynajmniéj nie jest fantastyczną. Przedstawia ona nasamprzód miłość działającą w stosunku rodziców do dzieci, daléj w stosunku panów do poddanych, a wreszcie w wzajemnym stosunku członków gromady wiejskiéj. A we wszystkich tych pierwotnych formach społecznego rozwoju miłość, która z natury swéj powinna być źródłem szczęścia i moralności dla osób wzajemnie tém uczuciem związanych, staje się dla nich przyczyną mąk i cierpień, ponieważ jest jużto ślepą i przesadną, jużto za mało rozbudzoną, jużto zlekceważoną i wyśmianą, jużto wreszcie zerwaną i zdradzoną.

Ślepą i przesadną miłość w stosunku rodziców do dzieci widzimy w owym obrazku, w którym poeta przedstawia nam dwoje dzieci na pierwsze zaklęcie guślarza w postaci aniołków zjawiających się przed wiejską gromadą. Zwracając się do swéj mamy skarży się Józio z siostrą swą, że chociaż w raju latają, ustawiczną czują nudę i trwogę, ponieważ na ziemi samych tylko doznawały pieszczot i słodyczy:

„Ach, ja w mojém życiu całém
Nic gorzkiego nie doznałem.
Pieszczoty, łakotki, swawole,
A co zrobię wszystko caca,
Śpiewać, skakać, wybiec w pole,
Urwać kwiatków dla Rózalki:
Oto była moja praca;
A jéj praca stroić lalki“.

W obrazku tym odmalował poeta zbytek i przesadę miłości rodziców względem dzieci, którzy pod wpływem bujnéj fantazyi ubierającéj im przedmiot miłości w jasne kolory, nie mogą dostrzéc w swych ulubieńcach wad i złych postępków, lecz upatrują w nich same zalety i pochwały godne przymioty. Taka ślepa miłość zamyka ich dzieciom drogę do szczęścia:

„Bo słuchajcie i zważcie u siebie.
Że według Bożego rozkazu:
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie".

Wprost odwrotną stronę serca, t. j. zupełny brak nie tylko miłości, ale nawet litości i współczucia przedstawił poeta w scenie drugiéj, w któréj ukazuje się przed gromadą duch nieboszczyka pana wioski w postaci strasznego widma. Skarży się na okropne męczarnie, które po śmierci cierpieć musi za okrutne i nielitościwe obchodzenie się za życia ze swymi poddanymi:

„Wszystkie męki zniosę snadnie:
Wolę jęczeć w piekle na dnie,
Niż z duchami nieczystymi
Błąkać się wiecznie po ziemi,
Widzieć dawnych uciech ślady,
Pamiątki dawnéj szkarady".

Ofiara z ziarn pszenicy lub wody mogłaby mu chwilową sprawić ulgę w cierpieniach, lecz zbliżającego się do zastawionych potraw i napojów powstrzymują w postaci nocnego ptactwa duchy jego poddanych, którzy pomarli z głodu i nędzy, lub w skutek katuszy doznanych od swego pana. Nie ma więc dla niego ulgi i pomocy u ludzi:

„Sprawiedliwe zrządzenia Boże!
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże".

Na rotę zaklęcia po raz trzeci wyrzeczoną przez guślarza jawi się widmo pasterki Zosi, która po śmierci cierpi ustawiczną nudę i próżnię umysłu za to, że za życia dumna na swą piękność, lekceważyła sobie uczucie miłości i śmiała się z tych, co ujęci jéj wdziękami, oddawali jéj swoje serce:

„Oleś za gołąbków parę
Chciał raz pocałować w usta:
Lecz i prośbę i ofiarę
Wyśmiała dziewczyna pusta.

Józio dał wstążkę pasterce,
Antoś oddał swoje serce:
Lecz i z Józia i z Antosia
Śmieje się pierzchliwa Zosia".

Myślą tego obrazu jest miłość indywidualna, czyli miłość osób różnéj płci, budząca się w młodocianym wieku i prowadząca do zawiązania się familii, która uświęcona wyższymi celami staje się podstawą życia społecznego. Miłość tę, która powinna być źródłem szczęścia indywiduów, rodziny i społeczeństwa, widzimy w tym obrazku poetycznym stłumioną i zlekceważoną.

To uczucie miłości indywidualnéj, o które tylko zlekka i niewyraźnie potrącił na końcu części pierwszéj, rozwinął poeta szczegółowo w przecudnym, najpiękniejszymi barwami odmalowanym obrazie części drugiéj, a obraz ten przedstawił na tle miłości osobistéj.

Gdy Mickiewicz słuchał wykładów w uniwersytecie wileńskim, najsilniejszy węzeł przyjaźni łączył go z jego kolegą szkolnym, Mikołajem Wereszczakiem, z którego familią wyjeżdżał często na ferye do pobliskich Płużyn. Tu miał sposobność poznać Maryą, siostrę kolegi, i tu nadeszła dla poety chwila może najważniejsza w życiu człowieka, gdyż Maryla, towarzyszka dziecinnych igraszek, rozbudziła w jego poetycznéj duszy nieznane mu dotąd uczucie, pierwszą idealną miłość. Zapałał on ku niéj miłością cichą, zamkniętą w sobie, a jednak potężną, ogarniającą całą jego istotę, wprawiającą jego marzącą duszę w zachwyt i ekstazę:

„O luba! zginałem w niebie,
Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!"

Lecz ten stosunek najczystszéj miłości, spotęgowanej aż do najwyższéj ekstazy, rozbił się o konwencyonalne formy zimnéj rzeczywistości. Gdy Mickiewicza wysłano do Kowna na posadę nauczyciela gimnazyalnego, Marya Wereszczakówna wyszła za mąż za niejakiego Putkamera, bogatego obywatela z lidzkiego powiatu. I nagle znikły wszystkie marzenia i złote malowidła, w jakie poeta dotąd oblekał swoję nadzieję, a pozostała naga rzeczywistość i twarda walka wewnętrzna, któraby go była doprowadziła może do rozpaczy i zamachu na własne życie, gdyby wypadki polityczne nie były jego działalności skierowały na obszerniejszy i wznioślejszy przedmiot.

Na tle téj miłości, któréj sam doświadczył w własnéj duszy, osnuta jest II. część *Dziadów*; a tym nieszczęśliwym Gustawem, który z boleścią i rozpaczą opowiada w mieszkaniu księdza, dawnego

swego nauczyciela, historya swego serca, przenosząc się myślą w krainę pamiątek, pełną cierpień i rozkoszy, jest poeta sam. Lecz jakkolwiek osobista miłość jest treścią téj części poematu, jednak poeta odsłaniając nam dzieje własnego serca, roztworzył i wyśpiewał tajniki serca ludzkiego w najskrytszych głębiach, nadając swemu sercu charaktér ogólnie ludzki, i utworzył dzieło tak wielkiego uroku, iż jego słowa stały się słowami i językiem uczucia miłości w ogóle. Bo też nikt przed Mickiewiczem nie przemawiał namiętniejszymi, goretszymi słowami miłości, nikt przed nim nie oczarował fantazyi swoich czytelników silniejszym urokiem, nikt nie wyspowiadał się z tak szczerém i otwartém wylaniem się ze swych boleści i radości, żalu i rozpaczy. Mickiewicz wypowiadając z nadzwyczajną łatwością i swobodą wszystko, co nurtowało w głębi jego serca, zachwycił całe młode pokolenie i stał się twórcą malowniczego języka miłości. Nie grupował on wprawdzie objawów i wybuchów uczucia z całą ścisłością i obrachowaniem, z całym rozmysłem myśliciela-psychologa, lecz zapominając o tém, że jest twórcą, pisał pod wpływem uniesienia i wybuchów namiętności to, co ogień uczucia wyrywał z jego piersi, i tak, jak nim kierowała namiętność, malując swą miłość to cichą i posępną, to swawolną i gwałtowną, to smętną i poważną, to radosną i pogodną: mimo to jednak okazał on głęboką znajomość serca ludzkiego, nie ustępującą nawet Szekspirowi, i skreślił w swym poemacie cudnymi barwami wszystkie fazy rozwoju, wszystkie cechy i odcienia charakterystyczne tego uczucia z taką dokładnością, iż trudno byłoby psychologowi znaleść jeszcze inne znamiona i dźwięki miłości indywidualnéj, któreby nie były odmalowane w tym czarującym obrazie. Aby się o tém przekonać, zastanówmy się chwilę nad rozwojem i istotnymi cechami tego uczucia i zobaczmy, czy na wszystko w téj części „Dziadów“ znajdziemy odpowiedni wyraz.

Uczucie miłości indywidualnéj budzi się i objawia po raz pierwszy w młodym wieku w chwili, kiedy organizm człowieka osięga najwyższy stopień rozwoju. W téj to epoce życia odbywają się w młodym organizmie rozmaite metamorfozy, za którymi idą ważne zmiany w życiu duchowém. W skutek ścisłego związku duszy z ciałem powoduje przyspieszona czynność systemu nerwowego przyspieszenie przebiegu wyobrażeń, skąd rodzi się żywa i bujna fantazya, w uczuciu miłości największe mająca znaczenie. W skutek działania silnéj, zmiennéj fantazyi powstaje ten niepokój i roztargnienie, ta niejasność żądz i pragnienia, ta niestałość i sprze-

czność usposobienia i t. p. chwilowe zjawiska psychiczne, właściwe tylko téj epoce w życiu człowieka. Znaczna zmiana w życiu cielesném i duchowém budzi w duszy młodzieńca i dziewicy niejasne przeczucie zbliżającego się przesilenia. Dusza młodociana przeczuwa, że niewinne, naiwne lata dziecięce przeminęły bezpowrotnie, ale to życie nowe, które ma nastąpić, w niejasnych przedstawia się zarysach; ciemne, ingliste obrazy tego nowego życia, jakie tworzy fantazya, nie zaspokajają jéj, a przecież w nich się lubuje i chętnie o nich marzy. To zerwanie z przeszłością z jednéj, a niejasne wyobrażenie tego, co ma dopiero nastąpić z drugiéj strony, budzi w młodocianym umyśle uczucie pewnego braku, pewnéj próżni umysłowéj oraz niewyraźne uczucie tajemnéj tęsknoty, pod któréj wpływem tak młodzieniec jak i dziewica unikają towarzystwa a szukają samotności, gdzieby mogli bez przeszkody marzyć o napowietrznych zamkach. Lecz ta samotność tak pożądana potęguje uczucie próżni i niezadowolenia budząc tęsknotę za drugą istotą, do któréjby się można zbliżyć i uzupełnić swą indywidualność. To uczucie tęsknoty za drugą istotą zwraca uwagę na osoby płci przeciwnéj, zwłaszcza że działa tu nadto instynkt naturalny. W tym czasie niejasnego przeczucia i fantastycznych marzeń idealnych upatruje młodzieniec niemal w każdéj powabniejszéj postaci kobiecéj niby istotę niebiańską, lecz są to zrazu złudne, przelotne obrazy, znikające wkrótce jak „fata morgana“. Ta niestała, marzycielska skłonność do osób płci przeciwnéj zamienia się wreszcie w stałe upodobanie w jedném indywiduum, skoro dusza młodociana znajdzie osobę, która jéj się wydaje wcielonym ideałem wszystkich marzeń tajemnych. To pierwsze spotkanie i zbliżenie się wzajemne dwóch istot różnéj płci wydaje się drażliwemu młodocianemu umysłowi jakby niewyczerpaném morzem rozkoszy, jakby znalezieniem ogromnego skarbu, za który wszystko oddać gotów, co ma najdroższego:

„Ja, gdybym równie był panem wyboru,
I najcudniejsza postać dziewicza,
Jakiéj Bóg dotąd nie pokazał wzoru,
Piękniejsza, niźli aniołów oblicza,
Niźli sny moje, niźli poetów zmyślenia,
Niźli ty nawet — oddam ją za ciebie,
Za słodycz twego jednego spojrzenia!
Ach i gdyby w posagu
Płynęło za nią wszystko złoto Tagu,
Gdyby królestwo w niebie:
Oddałbym ją za ciebie!“

Od téj to chwili wyobrażenie przedmiotu miłości łączy się tak silnie z wszystkimi innymi wyobrażeniami, iż staje się niejako ich ogniskiem i punktem środkowym, w którym się stykają i krzyżują, z którego wychodzą i do którego napowrót wracają. Stąd to pochodzi, że myśli kochającego ustawicznie i mimowolnie wracają do ulubionego przedmiotu i około niego krążą. To charakterystyczne znamię miłości skreślił Mickiewicz w następujących słowach:

„Odtąd wszystkich spraw moich, chęci, myśli panią,
Ach, odtąd dla niéj tylko, o niéj, przez nią, za nią!
. . . .
Jak ona rano wstaje? czém się bawi z rana?
Jaką piosnkę najczęściej gra u fortepiana?
Do jakiego wybiega na przechadzkę zdroju?
W jakim najczęściej lubi bawić się pokoju?!!

Charakterystyczną własnością uczucia miłości jest i to, że owo mimowolne i ustawiczne myślenie o ulubionym przedmiocie łączy się z pewnego rodzaju niepokojem. Przedmiot miłości unosi się w duszy kochającéj osoby nie z tym spokojem olimpijskim, z jakim spoczywa oko znawcy na obrazie klasycznej piękności, lecz łączy się z niepokojem wynikającym z obawy, by nie utracić ulubionéj osoby. Tę myśl wypowiada Gustaw Mickiewicza w następujących słowach wziętych z pieśni gminnéj:

„Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy;
Noc ma spokojną i dzień nietęskliwy
W cichym własnym domu!“

Jeżeli sama obawa, aby nie utracić przedmiotu miłości, budzi w kochającym uczucie niepokoju, to najmniejsze podejrzenie, najmniejszy cień, jaki rzucają inni ludzie na osobę przezeń ukochaną, odkrywając w niéj wady i strony ujemne, przejmuje kochającego gniewem i oburzeniem do tego stopnia, iż gotów jest z narażeniem własnego życia bronić czci i sławy ulubionéj osoby. Sam zaś stron ujemnych albo wcale nie dostrzega, albo jeżeli je spostrzeże, łatwo je potrafi usprawiedliwić. Tak n. p. gdy Gustawowi przychodzi na myśl oziębłość i obojętność Maryi i ma zamiar iść z sztyletem w ręku tam, gdzie krążą „ślubne toasty“, wnet się reflektuje i odrzuciwszy żelazo chce iść tylko spojrzeć na nią, ale spojrzeć „okiem jadowitéj żmije“, — lecz i ten zamiar porzuca, bo

„Ona tak jest czuła, tak łacno dotkliwa,
Jako na trawce wiosenne puchy,

Które lada zefiru zwiewają podmuchy,
I lada rosa obrywa.
Ka'de wzruszenie moje natychmiast ją wzruszy,
Każdy przyostry wyraz zadraśnie".

I czegóż chce od niéj? Dla czegoż chce ją trwożyć?

„O zazdrości podła!
I jakież są jéj grzechy?
Czyli mię słówkiem dwuznaczném podwiodła?
Czy wabiącymi łowiła uśmiechy?"...

To upodobanie kochającego w przedmiocie miłości jest zwykle subjektywne, jednostronne; albowiem kochający otaczając ulubioną osobę najjaśniejszymi promieniami swéj bujnéj fantazyi upatruje w niéj same powaby i zalety, widzi w niéj ideał piękności, podczas gdy widzowie obojętni nie znajdując w niéj ni śladu téj rzekoméj piękności dziwią się jego złudzeniu. To znamię charakterystyczne miłości maluje poeta w następujących wierszach:

„Ach, ja tak ją na martwym ubóstwiam obrazku,
Że nie śmiem licem skazić jéj bezbronnych ustek,
I gdy dobranoc daję przy księżyca blasku,
Albo jeśli w pokoju lampa jeszcze płonie,
Nie śmiem rozkryć mych piersi, z szyi odpiąć chustek,
Nim jéj listkiem cyprysu oczu nie zasłonię!
A moi przyjaciele! Żałuję pośpiechu —
Jeden, gdy ubóstwienie w oku mojém czyta,
Ledwie zgryzioną wargą nie upuścił śmiechu,
I rzekł ziewając: at sobie kobieta!
. . . .
Nie mają oka duszy, nie przejrzą do duszy!
Zimnym cerklem chcą mierzyć piękności zalety:
Jak wilk, lub jak astronom patrzają na niebo:
Inny jest wzrok pasterza, kochanka, poety".

Tak silném uczuciem miłości przeniknięte osoby tworzą duchową jedność i harmonią; kieruje nimi ta sama wola; smutek i radość jednéj budzi bolesne i wesołe uczucia w drugiéj, czują się nawet w oddaleniu, rozumieją się bez słów i mowy:

„Tak znaliśmy nawzajem czucia wspólnéj duszy:
Co jedno pomyślało, już drugie odgadło.
Całą istnością połączeni ściśło,
Spojrzawszy tylko na twarzy zwierciadło,
Serce nasze jak w czystym widzieliśmy stoku.

Jakie tylko uczucie na mych oczach błysło,
Natychmiast lotem promyka
Aż do jéj serca przenika,
I na powrót błyszczy w oku".

Pierwsza czysta miłość nadzwyczajny wywiera wpływ na kochającego i jest nader ważnym czynnikiem w rozwoju życia tak moralnego, jako też intellektualnego. Pośrednio działając na serce, powstrzymuje ona młodzieńca od bezdroży moralnych i budzi w nim uczucia religijne, uczucia pobożności. I téj cechy charakterystycznéj w rozwoju uczucia miłości indywidualnéj nie pominął poeta; wyraził ją w następujących wierszach:

„Po pierwszém z nią widzeniu, wróciwszy do domu,
Poszedłem spać, ni słówka nie mówiąc nikómu.
Nazajutrz, gdy dzień dobry przyniosłem dla mamy:
Co to jest, mówi do mnie, żeś taki pobożny?
Modlisz się przez noc całą, wzdychasz nieustannie,
I litanią mówisz o najświętszéj Pannie?"

Bezpośrednio zaś działając na umysł młodociany, rozbudza miłość w duszy kochającego zarody talentu i zdolności. A ponieważ w objawach życia miłości najważniejszym czynnikiem jest fantazya, która niezbędnie jest potrzebną do wszelkiego rodzaju odkryć i wynalazków, przeto też miłość, o ile fantazyi nadaje siły i polotu, w świecie sztuk i wynalazków pośrednio wielkie ma znaczenie. Miłość rozbudza i pielęgnuje szlachetne uczucia, budzi zamiłowanie do sztuk pięknych i umiejętności; wzmacnia energią życia duchowego, potęguje siłę woli a skupiając wszystkie siły duchowe jakby w jedno ognisko, budzi w kochającym uniesienie i zapał, pod którego wpływem człowiek zdolen jest dokonać dzieł daleko trudniejszych, niż w zwykłym, normalnym stanie umysłu. To też historya sztuki wykazuje, że prawie we wszystkich mistrzach świata chrześcijańskiego miłość rozbudziła i spotęgowała ich twórczość i zapał.

Ten wpływ uczucia miłości na rozbudzenie zdolności i spotęgowanie sił umysłowych malują następujące słowa:

..."Jedna tylko iskra jest w człowieku,
Raz tylko w młodocianym zapala się wieku —
Czasem ją oddech Minerwy roznieci:
Wtenczas nad ciemne plemiona
Powstaje mędrzec i gwiazda Platona
W długie wieki wieków świeci.
Iskrę tę, jeśli duma rozżarzy w pochodnię:
Wtenczas zagrzmi bohatér, pnie się do szkarłatu

Przez wielkie cnoty i przez większę zbrodnie,
I z pastuszego kija robi berło światu
Albo skinieniem oka stare trony wali,.
Czasem tę iskrę oko niebianki zapali".

Dwie na wskróś wzajemną miłością przeniknięte osoby łącząc się w harmonijną całość uzupełniają się wzajemnie tak pod względem fizycznym, jak i duchowym. Tę myśl, że ani mężczyzna, ani kobieta nie są pod względem swéj istoty zosobna całością zupełną, lecz dopiero w miłości uzupełniają się i łączą w harmonijną jedność, wyraził Plato w owym humorystycznym mycie, w którym opowiada, że człowiek, który w przedświecie był całością harmonijną dwóch przeciwnych pierwiastków, składających istotę indywidualności kobiety i mężczyzny, zstępując w ziemskie padole doczesnego żywota, rozcięty został na dwie połowy, które téż tutaj tęskniąc za sobą szukają się wzajemnie, aż wreszcie znalazłszy się uzupełniają się w miłości. Ten mytyczny obraz zawiera zarazem i tę głęboką myśl, że każde indywiduum może znaleźć tylko jedno w swém przeciwieństwie zupełnie z niém zgodne indywiduum płci przeciwnéj. Podobną myśl wyraził Mickiewicz w następujących słowach:

„On dusze obie łańcuchem uroku
Powiązał na wieki z sobą!
Wprzód, nim je wyjął ze światłości stoku,
Nim je stworzył i okrył cielesną żałobą,
Wprzódy je powiązał z sobą!"

Gdy atoli zjednoczeniu dwojga kochanków staną na przeszkodzie konwencyonalne formy i warunki zewnętrznego świata, natenczas serca ich przejmuje uczucie boleści i tęsknoty. Wprawdzie przeszkody nasuwające się kochającemu w drodze do połączenia się z ulubioną osobą, potęgują chwilowo uczucie miłości, a im większe są te zapory, tém łatwiéj uczucie to zamienia się w gwałtowną namiętność: wtedy to pałający miłością skupia i wytęża wszystkie siły duchowe, by posiąść na zawsze przedmiot ukochany, wtedy wszelkie przeszkody i niebezpieczeństwa są dla niego niczém, nawet największe trudności, wydają mu się łatwymi do pokonania; mimo to nie zawszę cel swój osiąga. Nieraz mimo wytężenia wszelkich sił musi uléc w walce z zimną rzeczywistością i wszechwładnym porządkiem świata konwencyonalnego. Natenczas zrywa się duchowa jedność i harmonia kochanków, a miłość, która przedtém przedstawiała im się jako niewyczerpane morze szczęścia i rozkoszy, staje się dla nich męką, cierpieniem i rozpaczą. W tym stanie rozpaczy

jest człowiek dla świata zewnętrznego moralnie umarłym. Tę walkę wewnętrzną i stan psychiczny w skutek nieszczęśliwej miłości rozpaczą miotanego człowieka maluje Mickiewicz w wierszu pod napisem: „Upiór“:

„Serce ustało, pierś już lodowata,
Scięły się usta i oczy zawarły;
Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata:
Cóż to za człowiek? Umarły!“

I Mickiewicza nieszczęśliwa miłość chwilową przejęła rozpaczą; lecz jako duch silnej natury i wyższej potęgi wyszedł zwycięsko z tej walki wewnętrznej, z tego stanu pozornej śmierci duchowej; a gdy zamarło w nim uczucie miłości indywidualnej, obudziło się w jego sercu uczucie wyższe, uczucie miłości ojczyzny. Kiedy po zniszczeniu świata miłości osobistej czuł się moralnie niezdolnym do dalszego życia w rzeczywistym świecie zewnętrznym, wtenczas rozglądnąwszy się po swej ojczyźnie zobaczył w niej nieład, bezrząd, gwałt i przemoc; wtenczas to bóstwo ziemskie, jakie dotąd panowało w jego sercu, ustąpiło miejsca uczuciu na wznioślejszy skierowanemu przedmiot; wtedy to Gustaw, bohater części drugiej, umarł w miłości osobistej, a odrodził się jako Konrad, bohater części III., reprezentant miłości ojczyzny. Takie bowiem a nie inne zawiera znaczenie napis łaciński:

D. O. M.
Gustavus
Obiit M.D.CCC.XXIII.
Calendis Novembris.

Hic natus est
Conradus
M.D.CCC.XXIII.
Calendis Novembris.

Trzecią część „Dziadów“, której bohaterem jest Konrad, będący odrodzonym Gustawem i o tyle od Gustawa wyższym, o ile wyższą i szlachetniejszą jest miłość ojczyzny od miłości kobiety, osnuł Mickiewicz na tle prześladowania młodzieży wileńskiej, a napisał ją po skończonym dramacie listopadowego powstania.

W owym czasie, kiedy Mickiewicz bawił w Wilnie, panowało w uniwersytecie wileńskim silnie rozbudzone życie nietylko pod względem naukowym, ale i moralnym. Słuchacze wykładów uni-

wersyteckich, wolni od tego ducha zwątpienia i negacyi, jakim wiała destrukcyjna filozofia francuska, odznaczali się moralnością, prawością charakteru, niepospolitymi zdolnościami i wielkiém zamiłowaniem do nauk. Mickiewicz, który należał do owego grona młodzieży, niemały wywierał wpływ na swoich rówienników, podnosząc ich ducha, zapalając serca i wzniecając święty ogień zapału. To téż wszystkich, którzy należeli do grona ówczesnéj młodzieży wileńskiéj, otacza dotąd pewna aureola, z każdego imieniem łączy się sława, lub przynajmniéj cześć i uszanowanie.

Obok Mickiewicza najpiękniejszą aureolą jaśnieje najszczerszy przyjaciel poety, Tomasz Zan, człowiek rzadkich przymiotów duszy, mistycznego, łagodnego usposobienia, stałego i nieskazitelnego charakteru. Za jego to inicyatywą i pod jego kierownictwem powstały między młodzieżą uniwersytecką stowarzyszenia, jak „Braci promienistych (w r. 1820.), a później po rozwiązaniu tegoż, filaretów i filomatów, t. j. miłośników cnoty i nauki, które, jak sama ich nazwa wskazuje, nie miały żadnych celów politycznych, lecz jedynie cele naukowo-moralne. Mimo to zwróciły one na siebie podejrzliwy wzrok czujnego Argusa, czyhającego na zagładę narodowości polskiéj. Towarzystwa te, widząc podejrzenie rządu, rozwiązały się wprzód jeszcze, nim ukazem zabroniono dalszego ich istnienia. Gdy jednak dnia 3. maja 1823. r. uczeń klasy V., Michał Plater, napisał na tablicy szkolnéj wyrazy: „Vivat konstytucya 3. maja 1791. r., a niewinny ten wypadek przedstawiony został W. Księciu Konstantemu w świetle niebezpiecznego, tajnego spisku: wtenczas zesłany został z Warszawy Nowosilców, ów w dziejach naszych pamiętny tyran, pałający zwierzęcą nienawiścią ku Polakom i rozpoczął śledztwo, — a był on w jednéj osobie oskarżycielem, sędzią i katem. Obok zamknięcia kilku szkół na Litwie usunięto z posad kilku profesorów, a kilkudziesięciu uczniów, między którymi byli i małoletni ze znakomitego pochodzący rodu, skazano do min sybirskich, do taczek, do garnizonów azyatyckich, lub wywieziono w głąb Rosyi, jako podejrzanych o narodowość polską. W liczbie uwięzionych był i Mickiewicz. Po skończoném śledztwie otrzymawszy rozkaz wyjazdu do Rosyi, rozpoczął swą pielgrzymkę pokutną z czołem olśnionem już aureolą sławy poetyckiéj. Głównymi jego stacyami w téj pielgrzymce były Moskwa, Odessa i Petersburg, a miejsca te zaznaczył poeta nie upadkami, lecz kwiatami swéj poezyi, gwiazdami swego geniuszu.

Na tém tle śledztwa i prześladowania wileńskiéj młodzieży osnuta jest III. część „Dziadów“; zasadniczą zaś myślą téj części poematu jest uczucie miłości ojczyzny, równie uciśnione i pokrzywdzone, jak w częściach poprzednich inne téj miłości rodzaje. Uosobieniem téj miłości ojczyzny jest Konrad, którego narodzenie u grobu Gustawa, odrodzenie się i wzniesienie po nad jednostronnego bohatera część II., jako też tę przejściową twardą walkę wewnętrzną uczuć, myśli i woli przedstawił poeta w „Prologu“.

W scenie I. przedstawia poeta młodych więźniów zgromadzonych w celi Konrada, rozmawiających o swoim losie i opowiadających sobie o torturach i mękach, jakich doznawali sami, jako też ich koledzy. Podczas tych opowiadań Konrad siedzi milczący, odzywa się tylko w obronie imienia Maryi, gdy słyszy głosy uwłaczające jéj imieniu. Gdy więźniowie opuścili celę Konrada, wtedy Konrad skupiwszy w samotności wszystkie siły duchowe, przerywa długie milczenie i tworzy w stanie najwyższéj ekstazy owę sławną „Improwizacyą“, którą zawiera scena II.

Improwizacya Konrada jest najwyższym szczytem, do jakiego wzniósł się geniusz Mickiewicza w największém natchnieniu, jest zenitem jego twórczości poetycznéj, oraz punktem kulminacyjnym całego poematu. W całéj poezyi nowożytnéj nie ma tak oryginalnego i śmiałego utworu, jakim jest Improwizacya, z któréj wieje poczucie nadludzkiéj potęgi geniuszu, wdzierającego się na skrzydłach fantazyi w sfery niedoścignionych wyroków i tajemnic Bożych, odważającego się stanąć do walki z samym Stwórcą, jak owe starożytne Tytany, wdzierające się do olimpijskiéj stolicy Jowisza.

Od czasu pojawienia się Improwizacyi różni różne w niéj upatrywali myśli. Jedni nazywając ją poezyą szatańską, poezyą piekła, odwracali się od niéj ze wstrętem i zgrozą; drudzy, mianowicie nędzni wierszokleci, szukali w niéj pociechy na swoje niepowodzenie nazywając się śpiewakami nie dla ludzi i powtarzając za Konradem:

„Gdzie człowiek, co z méj pieśni całą myśl wysłucha,
Obejmie okiem wszystkie promienie jéj ducha?
Nieszczęsny, kto dla ludzi głos i język trudzi!“

Lecz jedni i drudzy upatrywali w Improwizacyi to, co widzieć chcieli, a nie to, co ona rzeczywiście zawiera. Trzy główne myśli wyraził Mickiewicz w Improwizacyi. Nasamprzód wyraża Improwizacya poczucie ogromnéj potęgi ducha i wielkości geniuszu, którym

Konrad przewyższa wszystkich poetów świata i tworzy dzieła nieśmiertelne wznosząc się na takie wyżyny, które niedostępne są dla wszystkich innych poetów; albowiem to było dla niego zaledwie podnóżkiem, co dla innych było najwyższém podniesieniem ducha, zenitem ich polotu i natchnienia. W tém to poczuciu wielkości swego geniuszu, dumny na swą potęgę duchową, mówi Konrad:

„Boga, natury, godne takie pienie! —
Pieśń to wielka, pieśń - tworzenie,
Taka pieśń jest siła, dzielność.
Taka pieśń jest nieśmiertelność!"

. . . .

„Depcę was, wszyscy poeci,
Wszyscy mędrce i proroki,
Których wielbił świat szeroki!"

Powtóre przedstawia Improwizacya uczucie całego narodu skupione w sercu Konrada, który kochając naród cały, czuje i cierpi za miliony, za wszystkie pokolenia; chce je objąć w swe ramiona, by je podźwignąć z niedoli i uszczęśliwić. Wszystko, co było w Konradzie osobiste, jednostronne, znikło jak para wiatrem rozwiana, a pozostało w nim jedynie poczucie wielkości i cierpienie za miliony. I takiém to przejęty uczuciem żąda Konrad od Boga, aby jemu, który czuł się najbliższym Stwórcy ze wszystkich synów ludzkich, wytłómaczył rządy świata i sprzeczności w świecie panujące. Zwróciwszy się bowiem do świata zewnętrznego, zobaczył w swéj ojczyźnie gwałty i bezprawia; spostrzegł na innych i uczuł sam na sobie skutki przemocy i niesprawiedliwości; a wtenczas zastanowił się i zapytał, jak pogodzić te rządy świata z opatrznością i sprawiedliwością Boga. Człowiek myślący, czujący się cząstką Bóstwa, nie może zrazu zrozumieć i wytłómaczyć sobie sprzeczności panujących w rządzie świata; albowiem ma to przekonanie, że świadomość dobrego i złego jest co do rodzaju w nim taka sama, jaka jest w pojęciu Boga; będąc zaś téj zgodności pewnym, nie może pojąć, dla czego istnieje niezgodność między wolą Boga, a wolą człowieka czyli, dla czego Bóg działa i rządzi światem inaczéj, aniżeliby działał i rządził człowiek, gdyby miał taką władzę, jaką Bóg posiada:

„Jeśli mi nad duszami równą władzę nadasz,
Jabym mój naród jak pieśń żywą stworzył,
I większe, niśli Ty, zrobiłbym dziwo:
Zanuciłbym pieśń szczęśliwą!"

Te pozorne sprzeczności w świecie rozwikłać może człowiek jedynie wtenczas, gdy przypuści, że istnieje wszechwiedza i nieskończona mądrość Boga, któréj człowiek swym ograniczonym rozumem pojąć nie zdoła, a na którą zdać się powinien zupełnie i bezwarunkowo. Inaczéj sprzeczności świata nikt wyjaśnić nie potrafi, chyba kto zaprzeczy istnienie Boga, duszy i sumienia. W takim to stanie wątpliwości, jaka budzi się nieraz prawie w każdym myślącym człowieku, znajdował się Konrad wówczas, kiedy żądał od Boga, aby mu wytłómaczył rządy świata; a gdy nie słyszał żadnéj odpowiedzi, podżegany przez złe duchy, które go otaczają w całéj téj scenie, wypowiada największe bluźnierstwo, jakie kiedykolwiek wyszło z ust ludzkich, nazywając Boga „carem“. Słusznie z tego powodu Improwizacyą możnaby nazwać poezyą szatańską, gdyby to słowo Konrad był wypowiedział w normalnym stanie umysłowym, w stanie przytomności i zdrowéj myśli; ale Mickiewicz przedstawia Konrada jako opętanego przez szatanów; najlepszym zaś tego dowodem jest scena III., w któréj ksiądz Piotr wypędza złego ducha z Konrada.

Kto zastanawia się nad Improwizacyą bez względu na jéj stosunek do całości poematu, bez względu na czas i okoliczności, wśród których ją poeta utworzył, ten zapewne może obwiniać Mickiewicza o pychę, zwątpienie, rozpacz i zuchwałe bluźnierstwo; kto jednak tę scenę porówna z innymi częściami poematu a zarazem przypomni sobie, że Improwizacyą pisał Mickiewicz w chwili, kiedy to w skutek nieszczęśliwego wyniku listopadowego powstania upadła „najświętsza sprawa na ziemi“, a zwątpienie, boleść i rozpacz ogarnęły umysły i serca ujarzmionych i rozsypujących się po świecie na chléb tułaczy: ten w Improwizacyi zobaczy tylko uosobienie walki wewnętrznéj myślącego człowieka a zarazem skrystalizowanie chwilowego usposobienia narodu, przejętego boleścią i żalem tak wielkim, iż przez łzy nie mogąc dostrzec sprawiedliwych wyroków opatrzności Bożéj, podniósł skargi i wyrzuty przeciwko samemu niebu.

Tym żalem i cierpieniem przejął się Konrad. I mamyż go winić za to, że na widok swego narodu powracającego pod ciężkie jarzmo, na widok swych rodaków rozsypujących się po świecie, jak ziarnka piasku wichrem miotane po pustyni, odezwał się głosem tak potężnym, jakim jest Improwizacya? Mamyż go za to posądzać o herezyą, że chcąc zgnębiony naród uszczęśliwić a nie widząc innego sposobu ratunku, zapuszcza się w zgłębianie samych wyro-

ków Opatrzności, że czując się reprezentantem i rzecznikiem swego narodu, występuje w jego obronie w obec świata i Boga?

Konrad bluźnił, wypowiadając straszną skargę przeciw Bogu, ale wypowiadając ją nie był sam sobą, lecz ogniskiem uczuć całego narodu, którego cierpienia i boleści przejął w siebie, a skarga ta straszna nie była jego skargą, jako jedynostki, lecz echem skarg milionów, szlących wielki chorał ku niebiosom. Konrad upadł, bo bluźnił, ale i w tym upadku przedstawia nam się wielkim, bo upadł z głębokiéj miłości ojczyzny, upadł z przesilenia w skutek nawału uczuć milionów skrystalizowanych w jego sercu.

Konrad upadł; a duma jego byłaby wydała bluźniącą duszę jego w ręce szatanów, gdyby jéj nie była ocaliła pokorna modlitwa tych, co na ziemskim padole modlili się za niego. Tymi osobami, które modliły się za upadłego Konrada, są ksiądz Piotr i Ewa, któréj widzenie przedstawia scena IV. Modlitwę Ewy za rodziców, za te dziatki, które car do ciemnicy kazał wsadzić, i za tego, co te piękne piosnki ogłosił, oraz jéj widzenie Matki Boski i dzieciątka Jezus i Aniołków w postaci żyjących kwiatków, odmalował poeta tak przecudnie i uroczo, iż równie pięknego religijnego obrazku nie znajdziemy w żadnéj obcéj poezyi. W tym poetycznym obrazie eterycznéj natury i nadziemskiéj piękności wyraził Mickiewicz wdzięczność dla pobożnéj panienki, wielbicielki jego poezyi, Henryety Ewy Ankwiczównéj. Podczas pobytu swego w Rzymie bywał Mickiewicz codziennym gościem w domu państwa Ankwiczów. Gdy poetę opanowała na jakiś czas pewna oschłość i oziębłość pod względem religijnym, panna Ewa postanowiła modlić się i pościć w tajemnicy na intencyą jego nawrócenia. A modły jéj nie pozostały bez skutku. Poeta uczuł niebawem potrzebę wyspowiadania się. Po komunii św. przybył wprost do domu państwa Ankwiczów, gdzie pani domu opowiedziała mu sen, jaki miała o nim córka jéj Ewa, która przebudziwszy się około północy przemówiła do matki: „Ach mamo, jaki ja dziwny miałam sen o panu Adamie! Śnił mi się cały w bieli, w sukni jakiejś długiéj do ziemi i bawił się z białym barankiem, którego piastował na ręku“ (Odyniec). Mickiewicz usłyszawszy to doznał tak silnego wzruszenia, jakiego nigdy po raz drugi w życiu na nim nie widziano. Zdarzenie to opowiedział tylko przyjacielowi swemu Odyńcowi i to pod warunkiem, aby nikomu tego nie powtarzał za jego życia. Téj to więc pobożnéj panience wystawił poeta w téj scenie nieśmiertelny pomnik wdzięczności.

Drugą osobą, która modliła się za upadłego Konrada, jest ksiądz Piotr, którego widzenie przedstawia scena V. Jest to ksiądz „w pierwotnym duchu chrześcijańskim, samą wiarą w Boga pojmujący prawdę i widzący przyszłość, kapłan z prostaczków, natchniony przez Ducha św., jakich mistrz nowego zakonu w swojéj nauce mesyańskiéj powoływał do odrodzenia świata“ (Cybulski). To też pokora i wiara otwiera mu niebiosa i odsłania tajniki przyszłych losów narodu, które zakryte były przed dumnym Konradem. Bo też ksiądz Piotr nie przemawia do Boga tak, jak buntowniczy Konrad:

„Ty Boże, ty naturo dajcie posłuchanie!
Godna to was muzyka i godne śpiewanie“.

lecz modli się, leżąc krzyżem, w najgłębszéj pokorze:

„Panie! czémże ja jestem przed Twojém obliczem?
Prochem i niczem!
Ale gdym Tobie moje nicość wyspowiadał:
Ja, proch, będę z Panem gadał“.

Tego to wierzącego prostaczka wybrał Bóg na objawiciela przyszłości narodu polskiego zsyłając mu widzenie, które przedstawia Polskę umęczoną na krzyżu jak Chrystus i jak Chrystus zmartwychwstającą. Widzenie to nie jest zmyśleniem, nie jest płodem fantazyi z umysłu rozbudzonéj, lecz ma rzeczywistą podstawę w proroczém widzeniu, jakie miał poeta w stanie najwyższéj mistycznéj ekstazy. Improwizacya Konrada i „widzenie“ księdza Piotra stanowią punkt kulminacyjny całego poematu. Następne sceny kreślą charakter pojedynczych osób, występujących w tym dramacie.

Oceniając „Dziady“ ze stanowiska estetycznego, musimy wyznać, że pod tym względem poemat ten stoi najniżéj z czterech większych poematów Mickiewicza. Estetyczną wartość poematu zniża nasamprzód różnorodność formy, brak jedności pod względem planu i pomysłu, oraz ta okoliczność, że poemat ten pisał poeta w różnych czasach pod wpływem różnych wrażeń. To też w „Dziadach“ obok najwyższego szczytu natchnienia, do jakiego wzniósł się poeta, widoczne jest rażące zniżenie tonu, a są tam i ustępy wcale nieestetyczne. Tu należy opis owego bladego, tłustego trupa, któremu oczy błyszczą jak węgle w popiele, a którego ciało szarpią w kawałki „czarne psiska“:

„Każda część trupa jest żywa:
Głowa skacze jak ropucha
I nozdrzami ogień bucha;

Czołgają się piersi trupa,
Jak wielka żółwia skorupa —
Oderwanej ręki palce
Drżą, wiją się jak padalce

. . . .

Żółwie, padalce, ropuchy:
W jednym trupie tyle gadów!"

Również i ustęp: „Senator" (scena VIII.) wraz z sceną śledztwa i balu nie udał się pod względem estetycznym; albowiem poeta przedstawił w nim szczery realizm, żywą fotografią ówczesnego rządu wileńskiego, na który patrzył własnymi oczyma. Wiadomo zaś, że wypadki, których poeta jest naocznym świadkiem i ludzie, z którymi żyje współczesnie, nie nadają się do poezyi, gdyż poeta maluje ich z wszelkimi szczegółami, z codziennymi słabostkami i wadami powszednimi. Wypadki i zdarzenia nabierają uroku, gdy już należą do historyi, ludzie stają się poetyczniejszymi, gdy już długi upłynął czas, jak żyli na świecie; podobnie jak widoki natury piękniejszymi wydają nam się zrana lub wieczorem, aniżeli w samo południe. Słusznie więc w tym względzie powiedział Schiller:

„Co nieśmiertelnem żyć ma w pieśni,
Musi obumrzeć wprzód w życiu".

Warunkom tym nie czynią zadość wymienione ustępy, dlatego czytając je nie doznajemy prawdziwie estetycznego wrażenia.

Zjawiska duchów dosyć niezręcznie wprowadził poeta w swój poemat. Napróżno sili się uczynić te widma lekkimi, napowietrznymi, dodając im „motylki", „wianki", „gołąbki" i t. p. Nierównie lepszym wychodzi świat duchów z pod pióra Słowackiego, który był niezrównanym mistrzem w kreśleniu tych fantastycznych, nadziemskich, eterycznych postaci, do jakich n. p. należy Goplana w „Balladynie".

Niekorzystnie na estetyczną wartość poematu wpływa także epizod o „Doktorze", tak podłą rolę odgrywającym obok Nowosilcowa. Ustęp ten był, jak wiadomo, powodem niechęci Słowackiego ku Mickiewiczowi. Cała Litwa ówczesna wiedziała, że owym doktorem nie był kto inny, tylko ojczym J. Słowackiego, Dr. Becu. Niewątpliwą jest, że tenże odgrywał pewną rolę przy boku Nowosilcowa, ale według świadectwa współczesnych nie był człowiekiem podłym, ani zdrajcą ojczyzny, jakkolwiek był nader lękliwym wobec rządu i słabego charakteru. Jeżeli zatem Mickiewicz przedstawił go

w „Dziadach“ w tak niekorzystném świetle, lubo pani Becu, matka Słowackiego, żyła z poetą w przyjaźni i była wielbicielką jego poezyi, to popełnił względem niéj krzywdę; słusznie więc Juliusz Słowacki pogniewał się na niego.

Do ujemnych stron poematu zaliczamy wreszcie i tę okoliczność, że wiele jest w nim niejasnych miejsc, symbolicznych wyrazów, wiele mistyczności, jak n. p. wzmianka o owym mężu tajemniczych rysów i apokaliptycznych rozmiarów:

„Mąż straszny — ma trzy oblicza,
On ma trzy czoła...
Nad ludy i nad króle podniesiony —
Na trzech stoi koronach, a sam bez korony:
Z matki obcéj; krew jego, dawne bohatery,
A imię jego czterdzieści i cztery“.

Słowa te, jak wiadomo, stosowano do Towiańskiego, lecz Mickiewicz sam o ich znaczenie zapytany, czy nie chciał, czy też nie umiał ich wytłómaczyć.

Natomiast pod względem historycznym poemat ten dla przyszłych pokoleń bardzo wielką będzie miał wartość; albowiem „Dziady“ przedstawiają nam usposobienie całego narodu między 20. a 32. rokiem. Nadto w „Dziadach“ każdy z nas znajdzie odźwierciedlenie własnych uczuć, począwszy od dziecka, które, jak owe dziatki w mieszkaniu księdza, powtarza za matką paciorek poranny, aż do człowieka, który podobnie jak Gustaw w stanie szału i rozpaczy topi sztylet w swém sercu. Wreszcie ktokolwiek zechce poznać tę najpiękniejszą duszę polską, któréj pamięci poświęciliśmy wieczór dzisiejszy, to w „Dziadach“ znajdzie najlepszy jéj wizerunek. A wizerunek ten przedstawia Mickiewicza nie jako zwykłego tylko poetę, lecz jako głębokiego myśliciela i natchnionego wieszcza, który uczucia i myśli swego narodu zestrzelił w ognisku uczuć i myśli własnych; nie jako heretyka, jakim go okrzyczeli ci, co nie zrozumieli znaczenia jego „Improwizacyi“, lecz jako „jednego z najświętobliwszych ludzi, przez jakich tylko Bóg zawsze zsyłał dla narodu naszego łaski swe i dobre natchnienia“ (Odyniec), jako męża, którego Opatrzność zesłała po upadku Polski, aby czarne chmury, jakie zawisły nad naszym horyzontem, rozpraszał błyskawicami swego geniuszu, a w narodzie swoim upadającym na duchu budził nadzieję lepszéj przyszłości.